

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE
— OPISY KRAJOZNAWCZE —
PORADNIK WSZECHSTRONNY.

Dodatek tygodniowy
„GAZETY NARODOWEJ”

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY
— ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI —
ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

Ewangelja.

Na Niedzielę 11-tą po Świątkach.
Marek VII. 31—37.

Onego czasu: Wszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby nań rękę włożył. A wzięwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego; a splunawszy dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo westchnął, i rzekł mu: Effeta! to jest: otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazywał, tem daleko więcej rozstawiali, i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.

MARJA RADZIEJEWSKA.

Na dzień Przemienienia Pańskiego.

Na górze Tabor czasu onego
W oczach Swych wiernych trzech Apostołów
Zajaśniał słońcem Syn Wszchemocnego
Otoczon gronem Aniołów,

Mojżesz i Eljasz stali przy boku,
Pokłon złożyli Mu Cherubiny,
A Bóg poświadczył w jasnym obłoku:
— Tenci jest Syn Mój Jedyny!

Przedwieczne Słowem Ciałem się stało!
Trwa dziś w Ofierze cud Przemienienia
By Mocą Boską się dokonało
Najświętsze dzieło zbawienia.

W litości swojej Bóg nieprzebrany
Zwrócił na Polskę Święte Oblicze,
Krainie łzami bólu zalanej
Przemienił byt niewolniczy.

Przemień nam serca, Ojczy Laskawy,
Spraw, by wróciła miłość i wiara
Niech duch niezgody odejdzie krwawy,
Niech zginie sobkostwa mara!

Spraw, aby Twojej posłuszny Woli,
Duch polski górnym wzbijał się szlakiem
Do wymarzonej, świetlanej doli
— Za białym, królewskim ptakiem!

Sidla sekciarskie w Polsce.

Według dzieła ks. Nikodema Cieszyńskiego
„Roczniki katolickie” na r. 1923.

II.

Kościół narodowy.

Myśl utworzenia kościoła narodowego pojawiła się w Polsce po raz pierwszy w w. 16. za sprawą prymasa Polski ks. Jakóba Uchańskiego, który zresztą niebawem porzucił herezję i stał się najgorliwszym obrońcą Kościoła katolickiego.

W dalszym ciągu w każdym niemal stuleciu pojawiała się jakaś jednostka dopominająca się o unarodowienie kościoła łacińskiego, wystąpił jeednak silnie i objął szerokie, bezkrytyczne masy dopiero za sprawę Hodura, proboszcza z Nanticoke w południowej Ameryce.

Franciszek Hodur był alumnem seminarjum krakowskiego. Wydalony za nieposłuszeństwo i skłonność do wolnodumstwa, przybywszy do Ameryki, wyświęcony na kapłana 1893 r., został zczasem proboszczem w Nanticoke, ale już rok potem został zasuspendowany.

Był to okres burzliwy dla polskich katolików w Ameryce, znaczony odstępstwami i wicherzeniami księży.

Prądy te odpowiadały dziwnie Hodura marzeniom o kościele narodowym; nadarzyła się chwila sposobna, by marzenia te zamienić w czyn*).

Polacy w Scranton, Pa., utworzyli nową parafję niezależną i na proboszcza powołali X. Franciszka Hodura.

Było to w roku 1897.

X. Hodur objął kierownictwo nad parafją, a kiedy w okolicy powstało kilka takich zespołów, zwołał I. synod, na którym przyjęto podstawowe zasady „Kościoła Polsko-Narodowego Katolickiego”. Niedługo potem obrano X. Hodura biskupem na synodzie nadzwyczajnym.²⁾

Jakież są „podstawowe zasady” kościoła narodowego.

Przekonamy się o tem najlepiej, gdy weźmiemy do ręki ich katechizm. „Katechizm katolicki czyli wykład wiary świętej, chrześcijańskiej dla członków kościoła Polsko-katolickiego, opracowany na podstawie Pisma św. i historii Kościoła” (Philadelphia, Pa. 1915). Autorem jego jest kapłan tego kościoła X. J. Zielonka.³⁾

Litanja błędów snująca się przez ten elaborat

*) O Franciszek Kwiatkowski, T. J. Polski kościół narodowy, Poznań 1923, str. 24.

²⁾ „Przegląd katolicki” z 8. 7. 1923.

³⁾ X dr. K. Kotula, „Wiadomości dla duch.” 1922, V, str. 78. Jednak wszystkich błędów nie można tu pewnie kłaść na karb X. Hodura, boć X. Zielonka odłączył się podobno od niego.

jest zbyt długa, by wszystkie je przytaczać. Już w samym Składzie Apostolskim są zmiany, bo tłumaczy się „zstąpił do piekieł” — zstąpił do grobu i t. d. O Kościele „rzymskim” wygaduje się niestworzone rzeczy niemal na wzór Lutra, podobnie o chciwości kapłanów, którzy np. używają do chrztu św. wody zmieszanej z olejem, by jak najwięcej dzieci umierało, a z tego był dla nich pożytek materialny przez pogrzeby (?).

„Nie cudzołóż” znaczy według nich: Nie mieszaj się z ludźmi innych narodowości! — Komunję św. udziela się pod dwiema postaciami. Księża jako kapłani nie mają prawa rozgrzeszać i spowiedź uszna ubliża nawet Panu Bogu wszystkowiedzącemu. Zresztą księża rzymscy zdradzają grzechy zasłyszane na spowiedzi. Małżeństwo ważne można zawrzeć i wobec urzędnika i wobec rodziców.

Jest jeszcze i ósmy sakrament — słuchanie słowa Bożego.

Nauka o odpustach jest pogańsko-bałwochwalczą; papież handluje relikwiami. Tak jak piekła, tak też niema i diabła.

Z tego wszystkiego wynika, że kościół narodowy daleko odbiegł od katolicyzmu i stał się poprostu heretyckim.

Jakże się też powodzi tym „wilkom w owczej skórze” w ziemi ojczyściej? Nieświeżo, ale jednak mają niezłe widoki na przyszłość i dużo mogą nabroić złego, wnosząc waśń między synów jednego narodu. (Dokończenie nastąpi.)

JAN ROZUM.

Tajemnicza spuścizna.

(Ciąg dalszy).

Otóż, znalazłszy się koło tego dziwnego zamczyska — mówił powracając do opowiadania pan Zarucki — niegdyś twierdzy i siedziby wielkich i możnych panów, a dziś siedliska różnego rodzaju ptactwa i szurów, postanowiłem go sobie dokładnie obejrzeć. Ponieważ nie była to dość wygodna pora, z tego powodu, że słońce zaczęło się chylić już ku zachodowi, a bądź co bądź pozostawać samemu o szarej godzinie w tych pełnych tajemniczej grozy murach nie mogło sprawiać przyjemności, więc, nie namyślając się długo, skierowałem kroki przez bramę w czworobocznej baszcie, chcąc dostać się na podwórzec. Nagle we wnęce ponurej bramy, po grążonej w mroku, ujrzałem siedzącą jakąś postać tak nieruchomą i szarą, że można było myśleć, iż to duch błędzący po tych rozpadających się murach, a może trup... — W tem dziwna ta postać, widząc mnie stojącego nieruchomo zakłopotanego i przestraszonego poruszyła się. Z głębi wnętrza doleciał do mnie głuchy śmiech — Ha! ha! ha! ha! śmiało się to widmo, — a to się pan przestraszył!

— Wszelki duch! — kto tu? — zapytałem.

— No niechże się pan tak nie patrzy na mnie ze strachem — odrzekł, wstając i wychodząc z wnętrza — proszę bliżej, porozmawiamy. Jestem — tu mi wymienił swoje nazwisko, którego już nie pamiętam — weteran z roku 1812, służyłem w pułku „szwoleżerów gwardji”. A teraz tu, jak pan widzi, przesiaduję całymi dniami, oczekując na ciekawych i chcących zwiedzić te stare mury. Pobieram przytem od każdego zwiedzającego opłatę w wysokości 10 groszy. Część zebranych pieniędzy idzie do Towarzystwa Opieki nad za-

bytkami, z którego ramienia tu siedzę, a część na moje utrzymanie.”

Teraz dopiero przekonałem się że człowiek ten, mówiący do mnie, nie jest duchem, lecz żyjącą istotą — starszkiem białym jak gołąbek, o porysowanej głębokimi zmarszczkami twarzy i bujnie zarosłej białej brodzie z takimiż sumiastemi wąsami. Z postawy jego, choć o zgiętych w pałak plecach, widać było że musiał być nigdyś tegim mężczyzną i wojakiem, bo pomimo wieku i siwizny trzymał się jeszcze dość dziarsko.

— Zapewne i pan tu przybywa po to, aby zwiedzić te prastare mury? — zagadnął.

Gdy otrzymał twierdzącą odpowiedź, z przeproszeniem, że obrałem złą porę na zwiedzanie, ponieważ już wieczór się zbliża,

— Tem lepiej — odrzekł — bo zapewne dzisiaj już nikt tu nie przyjdzie, a przez to ja, mając chwilę swobodną, chętnie pana oprowadzę po ruinach i opowiem krążące o nich legendy.

Zgodziłem się chętnie na propozycję starszaka, dziękując mu z góry za dobre chęci.

Dalszy ciąg nastąpi.

MARJA RADZIEJEWSKA.

Ballady historyczne.

Ballada o królu Zygmuncie.

Na świeżym grobie kłęczy król nieutulony w smutku:

— O Panie, przecz-żeś szczęście dał, co miało trwać tak krótko?

Czy mało masz anielskich dusz, co rajskie tworzą chóry,
Ześ mię na ciężki skazał los, samotny i ponury?

Barbaro, cudny kwiecie mój, ja cierpię ponad siły,

Zejdź do mnie, zejdź z niebiańskich stref, lub weź mię do mogily...

Wtem poza królem zabrzmiał głos: „Zaniechaj łez, rozpaczy,

Gdy zechce król, niech poda znak, a lubą swą obaczy...”

Na świeżym grobie stoi mistrz, co czarów sztuką włada...

Zaiskrzył się królewski wzrok, twarz zapłonęła blada:

— Człowieku, dam ci złota stos, gdy spełnią się twe słowa,

Patrz, oto w prochu u twych stóp, Augusta leży głowa...”

Nad światem wisi ciemna noc — na niebie błyskawica,

W komnacie pustej młody król zbiegła kryje lica.

Zakreśla mistrz magiczny krąg dla króla i dla siebie.

Ja — mocą czarodziejskich słów — zaklinam cię Barbaro,

Byś tu na ziemię zeszała znów — kobietą a nie marą!

Nim trzeci raz zapleje kur — zrzuć całun swój grobowy!

(po niebie pełzną cielska chmur, mknie zygzak piorunowy)

Powtarza mistrz trzykrotnie zew... rozsuwa się powala...

Ku żonie skoczył żwawo król, chcąc ująć ją w ramiona

W tem rozległ się straszliwy grzmot — na ustach okrzyk

kona.

Zniknęła zjawy niby sen — w komnacie blask czerwony...

Na ziemi leży czarów mistrz, piorunem porażony...

U stóp ołtarza kłęczy król w pokutnej, szarej szacie

I kaja się, i roni łzy przy spowiedniczej kracie.

— Odpuszczon ci twój ciężki grzech przez wzgląd na żal

głęboki.

Lecz pomnij — niezbadane są Niebiańskich Władz

wyrokif

Gdy dotknął ciebie, królu, los — cierpienia znoś w po-

korze,

Ustyszy Bóg cierpiących głos — i łaską swą wspomóż.

A gdy nadejdzie kres twych dni — zażyśnie radość nowa,

O której serce króla śni — powróci doń królowa!

Król Zygmunt myślą leci wzwyż i pokornymi słowy

Przysięga wiernie nieść swój krzyż pod stopy Chrystusowe,

M. BOGUSŁAWSKA.

27)

Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

Zanim opowiem dalsze losy naszych bohaterów, uważam za konieczne rzucić okiem na warunki i okoliczności w jakich rozpoczęła się Wielka Wojna a chcąc Czytelnikom dać rzecz jaknajściślej i najpiękniej opracowaną sięgam do najdoskonalszego źródła bo do dzieła gen. Mariana Kukla, „Dzieje oręża polskiego” podając zeń kilka ustępów.

III.

Staął cesarz Napoleon Wielki „u szczytu rzeczy ludzkich”. Prawo dyktował całej prawie Europie. Dwór przy nim tworzyli królowie. Nowych nastawiał monarchów czyniąc ich — prefektami Wielkiego Cesarstwa. Za żonę wydać sobie kazał córkę jednej z najstarszych dynastyj, dziecię cesarskie, arcyksiężniczkę austriacką. Oczekiwał upragnionego syna, któremu przeznaczył tytuł króla rzymskiego, roi de Rome, tytuł zawierający w sobie niby w symbolu ideę monarchji uniwersalnej, rzeczypospolitej świata z jednym władcą u steru. Po 18 listopada mienił się ongi Bonaparte Cezarem; po 2 grudnia 1804 nazwał się Karolem Wielkim. Teraz rodzi się w jego myśli porównanie z Dyoklecjanem. Wdał się Napoleon w rzeczy olbrzymie. Nie jest on już cesarzem Francuzów: jest czemś więcej i ma tego świadomość niejasną — człowiekiem Europy. Oddawna Francja sprostać nie jest zdolna wysiłkom i ofiarom, do których pcha jej cesarza nielitościwa konsekwencja wydarzeń. Oddawna Francja nie wypełnia już szeregów Wielkiej Armji. Oddawna armja ta, to reprezentacja wielu narodów, związanych ze sobą czarem wielkości Napoleona i poczuciem instynktownem, że jeśli nawet podbija on kraje, rozbiera państwa, wyzyskuje je dla własnych swoich celów, to zarazem narodom daje nowe życie lub do nowego życia stwarza warunki, kruszy odwieczne ich pęta, „bije się za sprawę narodów”. Sam Napoleon lęka się tej nadludzkiej rzeczywistości, jaka się przed nim otwiera. Cofnąć się przed nią usiłuje na stanowisko cesarza Francuzów. Zawrzeć pokój ze starą Europą. Taki, któryby mieścił w sobie gwarancję trwałości. Odrząca od siebie narody. Kiedyś uwielbiać go będą Niemcy zachodni; teraz dyszą ku niemu nienawiścią. Kiedyś ujrzą w nim Włosi dobroczyńcę ich narodowi, twórcę ich dążeń do zjednoczonego państwa; teraz lżą go imieniem tyrańca. Jedni Polacy wierni są jego gwieździe, ale gorycz nurtuje ich dusze, niepokoją ich myśli rozpaczliwe. A stara Europa czai się, wyczekując momentu, w którym „rak hiszpański” przetrawi Wielką Armję, w którym nadejdzie moment słabości, który obali olbrzyma.

Od czasu Tylży oparł Napoleon wszystką nadzieję swą zakończenia wojen, utrwalenia Cesarstwa, na przymierzu z Aleksandrem I. Pierwsza próba ogniowa, jaką przymierze to przeszło, wojna r. 1809, brutalnie zachwiała misterną budową złudzeń wielkiego człowieka. Poczuli, że jest zdradzony, wywiedziony w pole, zagrożony ciosem śmiertelnym przez tego sojusznika „najchytrzejszego z Greków”, który skorzystał ze sposobności, aby wyłudzić gwarancję przeciw odbudowaniu Polski, kartkę papieru.

zapomocą której możnaby następnie zabić Napoleona w oczach Polaków i zgubić Księstwo Warszawskie. Ambasador Napoleona w Petersburgu otrzymał zezwolenie na ustępstwa w tej materji. Pisał do niego minister spraw zagranicznych: „Najjaśniejszy Pan zgadza się na to, aby wyrazi Polska i Polacy zniknęły nie tylko z wszelkich transakcyj politycznych, ale i z historii”. Cesarz gotów był poświęcić wyrazy, ale car żądał poświęcenia rzeczy samej. Czwartego stycznia 1810 staje konwencja pomiędzy Aleksandrem a Caulaincourtem. Na czele jej wypisane słowa fatalne: Le royaume de Pologne ne sera jamais retabli. (Polska nigdy nie będzie wskrzeszoną). Napoleon odmówił ratyfikacji: „Nie mogę się hańbić oświadczeniem, że państwo polskie nigdy nie będzie przywróconem, nie mogę się ośmieszać, przemawiając językiem Opatrzności, plamić swojej pamięci przez przypieczętowanie tego aktu polityki machiawelistycznej... Nie mogę wziąć na siebie zobowiązania, że zbroić się będę przeciw ludziom, którzy nic mi nie zawinili, służyli mi dobrze, dali mi dowody stałej dobrej woli i wielkiego poświęcenia”. Zgadzał się tylko na zobowiązanie do nie popierania żadnej próby odbudowania Polski. Potrzebował Polaków i obawiał się zarazem, aby zbyt nagłe podniesienie sprawy polskiej nie przeciągnęło wojny na całe lata. Do ostatniej chwili wzdragał się wyrzec słowo: Polska. Zdecydowany Litwę przyłączyć do Księstwa, obawiał się ogarnąć swą myślą restytucyjną ziemie ruskie: Wołyń, Podole, Ukrainę. To też myśl Poniatowskiego i Sokolnickiego o akcji na południowym teatrze wojennym polskim nie znalazła echa u cesarza.

Zaczynał się stan wojenny. Ambasador Francji w Petersburgu, Lauriston, nie mógł dotrzeć ze swemi notami do imperatora. W Paryżu książe Kurakin zażądał paszportów. Napoleon wyjechał 9 maja nagle ze stolicy; powiada: „Jadę całą Polskę wsadzić na koń... Tak, całą Polskę, to jest 16-miljonową ludność powołam do broni”. Winstrukcji dla Pradta dyktował 28 maja w Dreźnie: „Trzeba, by cała Polska poruszyła się i przystąpiła do insurekcji”. We dwa dni później był w Księstwie, witany przez ministra Matuszewicza i dwóch senatorów; Wybickiego wziął do swej karety. Omawiał z Matuszewiczem projekt konfederacji generalnej polskiej. Wpadł do Poznania, witany iluminacją i entuzjazmem tłumów, z okolicy całej zebranych. Tuż rzucił strojnym dygnitarzom słowa cierpkiej nauki: „Panowie, wolałbym was widzieć obutych, z ostrogami, szablą u boku, takich, jak przodkowie wasi podczas najścia Tatarów i Kozaków; żyjemy w czasach, kiedy trzeba być uzbrojonym od stóp do głów i rękę trzymać na głowni wiecza”. Przez Toruń i Gdańsk podążył Napoleon do Królewca, kierując marszem ku granicy korpusów Wielkiej Armji. Zdradzony był już w tym momencie. Już poseł pruski Knoesebeck zapowiedział w Petersburgu, że pozorną jeno wojnę prowadzić będzie korpus pruski; już poseł austriacki Lebzelter złożył oświadczenie sekretne, gwarantujące, że korpus austriacki Schwarzenberga tę rolę odegra, co korpus Golicyna przed laty trzema. Obie straże boczne zdradzały więc już przed rozpoczęciem działań; przed pierwszym wystrzałem już zagrażało armji odsłonięcie jej flanki i tyłów na ciosy przeciwnika. — (Dalszy ciąg nastąpi.)

Kobieta — Matka — Żona — Obywatelka

EMBE.

Matka w okresie wakacji dzieci.

Wakacje są w całej pełni; odczuwa się to w zmniejszonym ruchu miast, widzi się na rojnych plażach, wycieczkowych miejscowościach, ożywionych wioskach.

Jakżeż mało jest domów, w których lipiec i sierpień nie przywiodłyby syna z uniwersytetu, lub szkoły średniej, córki z pensji, czy wyższych kursów, a z synami i córkami ich kolegów, koleżanek, przyjaciół i przyjaciółek. Zaroiło się na wsiach, zaroiło w miasteczkach, zaroiło na letniskach szczęśliwcami, którzy mogą pozwolić sobie na takie urozmaicenie życia, jak wyjazd nad morze, w góry, lub do lasu. Bawi się młodzież, lub usiłuje bawić; nudzi lub usiłuje zwinąć nudę.

Jakżeż wśród tego zachowuje się matka, jakież są jej letnie wakacje?

Po kilku dniach radości i egzaltowanej czułości, objawiającej się całowaniem i przytulaniem miłego gościa, oraz znoszeniem mu przysmaków, przychodzi zmiana usposobienia, zaznaczająca się z dniem każdym silniej. Takie młode towarzystwo bywa hałaśliwe, bywa wymagające, a co już najgorsze, miewa odmienne od rodziców nawyknięcia, upodobania, zapatrywania! Matka zaczyna się dziwić, niepokoić, potem przychodzi zniecierpliwienie, oburzenie, wymówki, sceny, których wynikiem, że syn i córka zaczynają unikać domu, szukać samotności lub co gorsza, nie zawsze stosownego towarzystwa.

Jakie bywają najczęstsze, najpospolitsze przyczyny nieporozumień w okresie wakacyjnym między matką a dziećmi, zwłaszcza dorosłymi, lub dorastającymi?

a) Panienska, czy młodzieniec nie chcą pomagać rodzicom, czytają książki, gdy „rodzice harują”; b) wylegają się na trawie, narażając suknie na zniszczenie, lub w czasie niepogody, zasiadają w salonie, który przecież „przeznaczony jest dla gości”; c) chodzą po domu, nudząc się i ziewając, „że aż obrzydliwość bierze patrzeć!” Oto są trzy racje, które prawie zawsze powodują niesnaski rodzinne i sprawiają, że matka, która z takim upragnieniem oczekiwała dzieci, z uczuciem ulgi myśli o zbliżającym się kresie wakacji.

Czy nie ma sposobu, aby unicestwić te nieporozumienia, aby okres wakacji był jednym ciągiem radości, był czymś więcej — łańcuchem spajającym serce matki i dzieci, podnoszącym naturalny ich pęd przez owoc poświęcenia i usiłowań zdobytych wysiłkiem matki? Bezwarunkowo jest i spoczywa w zupełności w rękach matki.

Macierzyństwo jest nie tylko najśłodszym uczuciem, ale i najsurowszym obowiązkiem. Matka musi nie tylko panować nad dzieckiem, ale i zniżać się do niego, żyć z niem i żywać, a najodpowiedniejszym na to czasem jest okres wakacji.

Przejdźmy trzy punkty, stanowiące najczęściej powód nieporozumień.

a) Z łatwością zrozumie każdy, że przykro jest matce, gdy sama w gorącej kuchni smaży konfitury, mając na oczach córkę, czytając jednocześnie powieść w cieniście ogrodzie, nie myśląc wcale o przyjsciu z pomocą matce; lub tej drugiej, która siedząc nad stosem reperowanej bielizny w późną noc, myśli, ile też godzin dnia tego córka spędziła na bezskutecznym zabijaniu nudy, którą mogła przy jej boku spędzić na wspólnej pracy, co pozwoliłoby jej położyć się do łóżka o zwykłej porze.

Powiadam, jest to zrozumiem i każda matka powinna zwalczać tak nienormalne warunki, których źródłem samolubstwo lub bezmyślność, częściej bezmyślność niż samolubstwo. Ale wymówki, wymysły, sceny, to najgorszy w takim razie sposób. Przedewszystkiem matka powinna od wczesnego dzieciństwa przyzwyczajać dzieci, tak synów jak córki, do pomagania sobie, ale przyzwyczajać do tego nie drogą nakazów, nie odrywaniem dziecka do pracy domowej od miłej zabawy, ale wyzyskiwaniem jego dobrych uczuć i szlachetnej ambicji: „Zrobi się ta praca, przecież mam już dużego syna... synus mi pomoże”... „Co to za szczęście, że Bóg mi dał córkę, która we wszystkim chce mnie wyręczyć”. Takie wbijanie na ambicję dziecka, z uwzględnieniem przejściowego wstępu do zajęcia wynikającego bardzo często ze zmęczenia młodego organizmu, wyda napewno jak najlepsze rezultaty, sprawi, że powracające do domu dorosłe dziecko będzie wiedziało jakiej pomocy potrzebuje matka i nie będzie jej unikało.

Drugi punkt wynika z przesadnej oszczędności i pedanterji matki. Zamiast wzbraniać dzieciom zdrowych „legend” na trawie, lub piasku, raczej namówmy do wkładania gorszych sukien i cieszyć się, że wyzyskują czas wakacji dla swego zdrowia. Oszczędzanie zaś tego najstarszego, najmilszego kąta, jakim jest w każdym domu salonik, przez rezerwowanie go dla gości, jest już wprost występkiem. Nie dla gości — czyli próżności naszej — postawiliśmy tam staranniejsze meble, wyświeciliśmy posadzkę, przystroiliśmy kwiatami, ale dla nich, dla tych najukochańszych, dla tych przelotnych ptaków, aby wywiozły w świat wspomnienie tego zacisznego kąta, aby był on im bodźcem w pracy wobec pragnienia, by mogły mieć podobny lub jeszcze piękniejszy.

Wreszcie trzecie — widok nudzących się dzieci! Przyznaję, nie ma nic wstrętniejszego jak widok poziewających, zapatrzonych młodych panien i chłopców, chodzących z kąta w kąt i odwracających się od każdego na widok smutnego oblicza, wyzierającej z nich nudy. Ale któż jak matka ma lepszą broń do zwalczania tego? Trzeba zainteresować się tem, co dzieci zostawiły za sobą, do czego teraz myśl ich wylata w chwilach nudy. Dyskretnie rzucone pytanie, umiejętnie podtrzymywany temat, gdy przekonaliśmy się, że trafiliśmy na zajmujący; zaznaczenie, że jest dla nas nową ta lub owa naukowa wiadomość, którą syn, lub córka zdo-

byli i prośba o dokładniejsze wyjaśnienie, a młodzież ożywi się, nuda zostanie zwyciężoną.

Matki, nie zakopujcie w ziemię talentów, które Bóg sam złożył w dusze wasze! Niech każda z was przynajmniej w okresie wakacyj będzie w stosunku do dzieci mniej Martą niż Marią, która „lepszą częśćkę sobie obrała“.

M. B.

Najpiękniejsza Kobieta.

Bajka... nie-bajka.

Przed latami, przed wiekami, jakoś w krótkim czasie po potopie, pewnemu kowalowi udało się oddać wielką przysługę potężnej bogini lasów. Wdzięczna boginka oświadczyła mu, że o cokolwiek poprosi w danej chwili, życzenie spełni ochotnie. Drwał podrapał się za ucho, jak to zwykł był czynić w chwilach wielkiego zakłopotania i powiedział:

— Chciałbym mieć córkę, ale żeby była najpiękniejszą dziewczyną na ziemi i żyła wiecznie.

— Zdumiewasz mnie swoją głupotą, rzekła boginka, czy nie znasz przysłowia: strój, czesz, strzeż, potem dopłać komu, żeby zabrał z domu? Ale trudno, słowa nie cofam... wracaj do siebie, a znajdziesz tam to, czego pragniesz.

I rzeczywiście drwał za powrotem do domu ujrzał przy boku żony dziewczynkę cudnej urody, którą nazwał Ewą.

Ewa rosła i stawała się coraz piękniejszą, rosła nie tyle długo o ile szybko, bo w owe czasy olbrzymi wzrost był modnym nawet dla kobiet. Ewa została uznana za najpiękniejszą kobietę swej epoki, a silną!... Kangur padał w tył, gdy wycięła mu szcztka w nos, grała w football skalami na Podhalu i zatrzymywała galopującego słonia, chwyciwszy go dwoma paluszkami za trąbę. Miała olbrzymie powodzenie aż do dnia, w którym...

Dobroczyzna boginka, chcąc ją ustrzedz od znudzenia się swem wiecznym życiem, postanowiła od czasu do czasu usypiać ją na sto lub kilkaset lat... choćby dla wypoczynku. Wiedząc, że dobre wyspanie się jest dobrym warunkiem zachowania urody.

Ewa obudziła się pewnego dnia po stuletniej drzemce. Czcigodni jej rodziciele nie żyli już od wielu lat, a miejsce, w którym znajdowała się ich osada, porosło dzikiem gąszczem. Olbrzymka przejrzała się w źródle, wsunęła we włosy krzak polnej róży i podążyła w stronę miasta, pewna nowych tryumfów. Jakoż niebawem napotkała długi szereg wozów, ciągniętych przez niewolników, prócz pierwszego, który zaprzężony był w białe woły o złotych rogach i w uprzęży, przybranej drogocennymi kamieniami. To faraon Radames-Czego-Chcesz wiódł swą małżonkę w podróż poślubną. Ujrawszy olbrzymkę stojącą przy drodze, klasnął w ręce i zawołał do warty przybocznej:

— Bierście ją!... Będzie najsilniejszą z moich niewolnic.

— Ja mam być niewolnicą! jęknęła Ewa, ja!... najpiękniejsza kobieta na świecie?

Zadrzała z oburzenia, przygniatając do ziemi woły, Apisa, na którym wsparła się drżąca.

— Ty, ty masz być najpiękniejszą kobietą,

zaśmiała się pani faraonowa Radames-Czego-Chceszowa, ależ ty jesteś potworną z twoją tuszą i muskularnością. Jedyną pięknością jestem ja, a ważę 37 kilo, od czego jeszcze trzeba odjąć 6 kilo na rzecz klejnotów, które mam na sobie.

— Dobrze, rzekła Ewa, jeśli tak ważnym warunkiem urody jest być chudą — schudnę.

Nie jadła przez cały rok i tak schudła, że aż faraon zaczął patrzeć na nią z zachwytem. I wtedy właśnie dobra boginka zesłała na nią sen wiekowy, zauważyła bowiem, że pani faraonowa patrzy na nią także, ale z nienawiścią.

* *

Gdy Ewa powtórnie zbudziła się, spostrzegła, że otacza ją las, a przed nią stoi mężczyzna o wspaniałej blond brodzie i patrzy na nią, z obrzydzeniem... wyraźnie z obrzydzeniem.

— Jestem najpiękniejszą kobietą na świecie, rzekła Ewa, przeciągając rozkosznie swe cienkie jak słomka ramiona.

Mężczyzna parsknął śmiechem.

— W twoim kraju być może, ale u nas, Galłów, uroda kobiet ocenia się według wagi. Utyj, a może mi się spodobaś.

— Utyję, rzekła Ewa, i rzuciła się na grzyby i rydze, które obficie rosły wokół. W pół roku doszła do poprzedniej tuszy i mężczyzna pokochał ją szalenie. Niestety, wkrótce potem zginął na polowaniu, a boginka, lękając się, że ta straszna wiadomość zabije czułą Ewę, znowu zesłała na nią sen kilku wieków.

* *

Ale biedna Ewa nie miała szczęścia. Gdy zbudziła się ze snu wiek XVI był już na schyłku; po dworach królewskich i wielkopańskich snuły się damy w obcisłych sukniach, oblepiających ich postacie, bez właściwego zarysu bioder.

— Patrzcie, co za potworna kobieta sunie w stronę Warszawy! zawołała chuda Anna Jagiellonka, stojąc w jednym z okien pałacu Ujazdowskiego. Dajcie ją tu, będzie zabawa na dworze.

Ale Ewa nie chciała być pośmiewiskiem wróciła do djety, jaką zastosowała na dworze faraona i stała się znowu cienką jak trzcina. Raz jednak zakłóła się w palec wrzcionem, usnęła znowu i zbudziła się w epoce króla Sobieskiego. Wszystkie kobiety na wzór pulchnej królowej Marysienki starały się przysparzać obfitości swych biustom i biodrom, Ewa nie chciała pozostać w tyle i okazać się mniej dbałą o laski królowej; zjadała moc ciast i konfitur, po ćwiartce cielęciny, lub całej gęsi pieczonej na jednym posiedzeniu i zaczęła wzbudzać zdumienie swą okazałością. Niestety, usnęła raz w czasie kazania biskupa Jana Chryzostoma Załuskiego i spała, spała aż do roku 1926...

Zbudziła się na plaży w jednej z najmłodniejszych miejscowości kąpielowych. Wkoło snuły się kobiety w obcisłych kostjumach; jeden rzut oka wystarczył jej, aby poznała, jak bardzo jest niemodną.

— Trzeba będzie znowu schudnąć, westchnęła, a tak mi się uśmiecha majonezik z tego homara!...

Tymczasem, chcąc przynajmniej nie razie staroświecką suknią, pobiegła do jednego z pierwszorzędnym magazynów. Ach! wzrok, jakim zmierzyła ją właścicielka!...

— Moje panny nie potrafią uszyć sukni na tak tęgą osobę! Moje panny wiedzą, że na froncie każdej sukni musi być jakaś ozdoba, żeby wiadomem było, że to jest przodem... Moja pani, trzeba przede wszystkim schudnąć... Możemy służyć adresem masażysty.

— O boginko, dobra opiekunko moja, jęknęła Ewa, ześlij na mnie sen wieczysty, albo daj dar godzenia się z brzydota. Nie znajdzie spokoju na ziemi ta, która zawsze chce należeć do najpiękniejszych i najmodniejszych.

Szkoło kryształowe, rżnięte myje się w lekkim osolonym ługu, gdy zaś przez długie użycie zczernieje, dodać do oś części wody jedną część kwasu solnego, zamoczyć, potrzymać chwilę oplókać w czystej wodzie i osuszyć. Dla nadania starym kryształom połysku, trzeba potrzymać je chwilę nad gorącymi węglami, polanemi wodą a potem wytrzeć do sucha.

ZBIGNIEW SOBOLEWSKI.

Wisłą ku morzu.

Wycieczka po Pomorzu urządzona staraniem Sodalicji Marjańskiej gimnazjum męskiego w Toruniu.

(Dokończenie).

W Oliwie zwiedziliśmy park, kościół katolicki, dawniejszy klasztor i pałac biskupi. W kościele znajduje się wiele pamiątek i przepyszne ołtarze, poczynając od głównego, który jest cały z marmuru; prócz tego kościół oliwski posiada jeszcze 24 ołtarze bocznych. Na filarze jednego z nich desenie marmuru utworzyły 2 twarze, w których pobożni dopatrują się wizerunku św. Teresy i św. Fryderyka. Najcenniejszą rzeczą w tym kościele są wspaniałe organy, skonstruowane roku 1760 przez niejakiego Wolfa. Ponadto znajdujemy tam liczne pomniki i grobowce książąt pomorskich i dobrodziej tego kościoła. Ciekawymi pamiątkami są również 2 baldachimy, z których jeden ofiarowany został przez Krystynę, królową szwedzką.

Zwiedzaliśmy również krużganki, których ściany pokryte są freskami, refektarz z podobiznami opatów, oraz miejsce, w którym miało rosnąć drzewo oliwne, w związku z którym poszła nazwa opactwa — Oliwa. Drzewko to gdy uschło, zastąpione zostało drzewem wykonanem ze złoczonego brązu, które miało być zrabowane przez Szwedów, w czasie pamiętnego ich najazdu za Jana Kazimierza. Jako wspomnienie z tegoż okresu znajduje się stół, przepięknej roboty, na którym podpisano układ między Polską a Szwecją 1660 r.

Po zwiedzeniu tego pełnego pamiątek miejsca, które, niestety, nie należy już do Polski, wyruszyliśmy do Sopot, zwiedziliśmy je i wykąпали w morzu. Nazajutrz wyjechaliśmy z Gdańska przez Gdynię na półwysep Helski. Przybywszy na Hel, zwiedziliśmy wieś i udaliśmy się na brzeg morski, aby się odświeżyć w falach polskiego morza.

Wioska Hel jest zamieszkałą wyłącznie przez Niemców ewangelików, trudniących się rybołówstwem; na brzegach morza uwija się mnóstwo tych typowych postaci, przypominających korsarzy o twarzy otoczonej niedbałym zarostem i miedzianej cerze.

Hel opuściliśmy o 4 po poł. wyruszając przez Puck — Redę do Wejherowa. Po drodze podziwialiśmy wspaniałe brzeg morza; niekiedy dochodzący prawie do samego toru i prześliczne letniska: Jastarnię, Kuźnice, Chałupy i Wielką Wieś.

Wieczorem przybyliśmy do Wejherowa, gdzie przyjęto nas w zakładzie dla głuchoniemych. Nazajutrz do obiadu odpoczywaliśmy po przebytych trudach, po obiedzie zwiedziliśmy zakład, istniejący tu od r. 1884. Zakład przedstawia się imponująco; wszystkie urządzenia ma wzorowe, najnowszego typu. Następnie zwiedziliśmy piękną Kalwarię, wzniesioną kosztem wojewody Wejhera. Kaplic jest 32, pod każdą znajduje się garść ziemi, przywiezionej z miejsc męki Chrystusa. Położenie tych kaplic wśród liściastego lasu na stokach gór i widok z nich jest czarujący. Następnego dnia zwiedziliśmy miasto i kościół. Wieczorem zabawialiśmy się z dziećmi syberyjskimi, które ulokowane są w domu sierot, przekształconego z dawnego zakładu dla umysłowo chorych.

Z Wejherowa wyruszyliśmy do Gdyni, gdzie doznaliśmy miłego przyjęcia u sióstr Wincentynek. W Gdyni zwiedziliśmy miasto, budujący się port i zatokę, nie pominawszy okazji wykąpania się.

Z Gdyni wyjechaliśmy do Kartuz, gdzie zamieszkaliśmy w szkole wydziałowej. Podziwialiśmy tu park, jeziora, otaczające miasto, oraz klasztor Kartuzów. Dach kościoła ma kształt wieka trumny. Ks. Gołomski odprawił mszę św. w kaplicy, przerobionej z dawnego refektarza OO. Kartuzów. Po południu zrobiliśmy wycieczkę do Chmielna, gdzie z wyniosłości podziwialiśmy „Kaszubską Szwajcarię“.

Nazajutrz wyjechaliśmy do Kościerzyny, gdzie, po zwiedzeniu miasta i kościoła, zamieszkaliśmy w seminarjum nauczycielskiem. Z Kościerzyny wyjechaliśmy do Lubnia, skąd pieszo udaliśmy się do Wiela. W Wielu przyjął nas miejscowy proboszcz, ks. Wrycza. Po zwiedzeniu wsi, udaliśmy się nad Wielawskie jezioro, aby zwiedzić wspaniałą Kalwarię, pamiątkę wojny światowej. Najpiękniejszą z kaplic jest kaplica Ukrzyżowania, wybudowana na największej wyniosłości, skąd rozciąga się przepyszny widok na całą okolicę. Niemalą ozdobę kaplicy są przepiękne witraże, których obrazy przedstawiają zestawienie, z ubiegłą straszną wojną; z jednej strony wymarsz przeróżnych żołnierzy, odchodzących od krzyża, z drugiej procesję do krzyża, w długim pochodzie różnych postaci, między którymi odróżniamy wizerunek ks. Szydlika, inicjatora Kalwarji, oraz fundatorów kaplic.

Z Wiela pojechaliśmy wozem do Czerska. W Czersku przyjął nas ks. Krengel. Tam po spożyciu posiłku udaliśmy się nad jezioro Świńskie, 3 klm. odległe od Czerska. Po powrocie do miasta cały wieczór zabawialiśmy się wesoło w obszernej sali zabawowej miejscowego Tow. Młodzieży.

Nazajutrz, 14 lipca przyszło nam, niestety, zakończyć wycieczkę, udając się koleją do Torunia, mając sposobność po drodze zachwycić się, podziwianemu choć z okien wagonu Borami Tucholskiemi.

Koło Najmłodszych.

Na powitanie „Koła Najmłodszych“.

Święto...

Święto... Jasna wschodzi zorza...
 Płynie poprzez lasy łąki...
 Pól całuje kwiat... i zboża...
 A tam... w górze gdzieś... skowronki...
 I tak gwaro... a tak cicho...
 Coś potężne a nie znane
 Wlewa moc do dusz kielichem
 I wczorajszą goi ranę...
 Cisza... cicho... Z jednej strony
 Serce dzwonu drgnęło — woła...
 Spiż robrzmiewa rozbudzony...
 Biję, biję — do ko — ścio — ła...
 Za nim drugie uderzyły —
 Głos ich w jeden hymn się schodzi:
 Całą piersią z całej siły
 Biją, biją serca młodzi!

Lukasz Baran.

Toruń, 30. lipca 1926 r.

WYJĄTEK Z LISTU AL. KOWALKOWSKIEGO

Słuch. Teol. w Pelplinie.

Czytałem list p. Rozuma w sprawie założenia „Literackiego Koła Najmłodszych“. Nie wypowiedziałem się od razu w tej sprawie, gdyż z jednej strony egzamin na to nie zezwalał, a z drugiej — chciałem się dostatecznie nad tą sprawą zastanowić, tem więcej, że interesuje mnie ta sprawa jako „nietoruńczyka“, a zdala od Torunia mieszkającego.

Co do samej propozycji, to solidaryzuję się z nią najzupełniej, tylko boję się, żeby z czasem owe L. K. N. nie rządziło się suchą i nudną formalistyką, bez życia i bez zapachu. A bojaźń ta stąd, że niejednokrotnie byłem gwiaźdkiem, jak różne towarzystwa i Kola z jak największym zapachem się zawiązały, ale po krótszym czy dłuższym czasie te same towarzystwa i Kola utrzymywały się już tylko ospałością, formalnością i podobnemi — „ościami“. Ale w każdym razie myśl rzucona przez p. Rozuma bardzo mi się podoba i mam to jedno życzenie: czyn tej myśli vivat — crexat — floreat!!!

Wszystko dobrze! tylko co zrobisz ci, którzy chętnieby chcieli należeć do tego L. K. N., lecz stosunki na to nie zezwalają, bo np. mieszkają zbyt daleko od Torunia, by brać udział w zebraniach. A żeby i ci mieli jakieś korzyści, proponuję, by „Dział literacki“ „Domu“ zawierał także rubrykę, w którejby się mieściły sprawozdania z poszczególnych zebrań, by tak poinformować sympatyków o przebiegu działalności Koła.

Jeżeli zaś chodzi o program i jego przepracowanie, to jedno miałbym zastrzeżenie wzgl. prośbę. Mianowicie, by krytyka i rozbiór poszczególnych autorów i ich utworów nie toczyły się po linii jednostronnego wychwalania bez względu na obiektywność wartości danego dzieła — mniej więcej a la Feldmann! — lecz by naprawdę starano się zupełnie obiektywnie rzecz daną ocenić, chociażby autor danego dzieła cieszył się światową nawet sławą. Wszakże nieraz zdarza się w gimnazjum czy poza gimnazjum, że profesor lit. pol. wychwala np. takiego Żeromskiego pod niebiosa a nawet jego „Dzieje grzechu“ i cały szereg podobnych utworów zalicza do „arcydzieł“... A chyba trudno takie — z przeproszeniem — świadectwa zwać arcydziełami, które szpeci swą treścią i tendencją całą naszą piękną literaturę polską. A dużo mamy podobnych utworów, zwłaszcza wśród nowszych i najnowszych.

Wspomniał p. Rozum w swoim liście o dziale literackim w „Domu“ wzgl. o osobnym piśmie. Tutaj chciałbym poruszyć sprawę, o której już od stycznia myślałem: Czyżby się nie dało powiększyć ramy naszego „Domu“, który, jak mi się zdaje, jest już za ciasny, za mały, by zadośćuczynić potrzebom abonentów aktywnych i pasywnych. Wiem, że trudno się da coś podobnego usku technić, ale możeby pomysłowość Szan. Pani Redaktorki znalazła sposób, by jakoś „coś zrobić“. Nie znam warunków, w których żyje i pracuje Sz. Redakcja, i dlatego sam nie mogę w tej sprawie żadnej propozycji podać, gdyż propozycja i warunki muszą przecież iść w parze.

Mam właśnie przed sobą odezwę „Do naszych Czytelników“, zamieszczoną w nr. 1 „Domu Rodz.“ z dn. 20-go czerwca 1925 r. Z podanego tam programu przekonałem się, zestawiając go z całoroczną działalnością „Domu“, — że Szan. Redakcja zбочzyła nieco z wyznaczonych toru, a powodem tego niewątpliwie będą zbyt ciasne ramy „Domu Rodzinnego“. Dlatego, jeżeli warunki sprzyjają bardzo, proszę o powiększenie i rozszerzenie „Domu“.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Al. Kowalkowski,

Krzyk młodości.

Wśród życia zgiełku... serca tęsknoty
 Na skrzydłach frunę gdzieś hen, w czarną dal...
 Po nich zagości w sercu mojem... żal...
 Rwać w strzępy promyk nadziei złoty...

Ach smutno... smutno... jakaś pustka głucha...
 Coś tak nieznanne... dręczące złowrogie...
 Ach krzyczęć chciałbym... lecz cóż... nie mogę...
 Kto sercu ulży?... Kto mnie wysłucha?...

Wraca tęsknota i pierś mą rozsadza...
 Miej litość Boże!... Jam młody... młody!
 Żyć pragnę!... Tworzyć!... a brak mi swobody...
 Daj mi ją Panie!... Wszak wielka twa władza...

Brak bratniej duszy, co chętnie pomoże
 I dobrej rady, co troski wygoni...
 Brak bratniej dłoni, co wyciągnie z toni...
 Daj mi to... daj mi!... Błagam Cię Boże...

Bóg się zmiłował... wielka moja radość...
 Hen! pierchnął smutek bo duch bratni woła:
 Do pracy... czynul... Wszak masz „Młodych Koła“
 Ach!... mem życzeniem stało się... zadość...

Jan Szarafiński.

Toruń, dnia 31. lipca 1926 r.

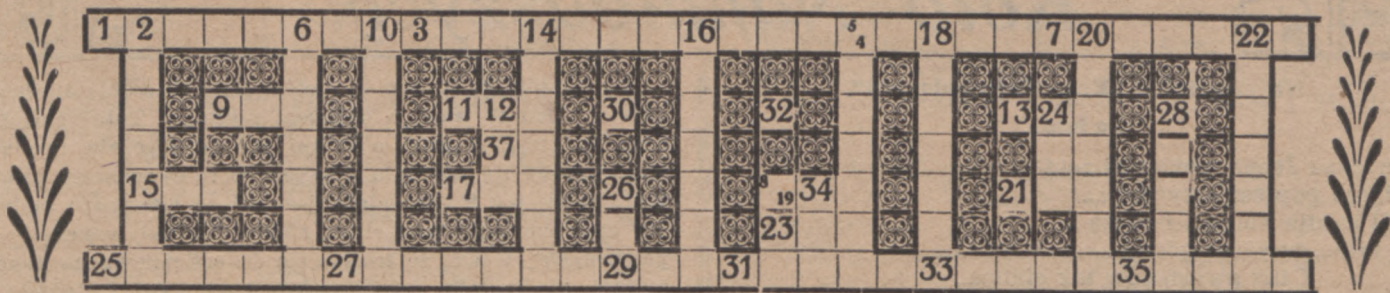
Wyjętek z listu Józefa Zabrockiego.

„Co się tyczy „Koła najmłodszych“, to przyjąłem wiadomość o niem z uniesieniem, lecz, niestety, największe korzyści z niego będą odnosić zamieszkali w Toruniu, lecz i my z prowincji i dla nas tam zapewne znajdzie się pole działania, trzeba by tylko obmyśleć na to sposoby.

Zaś co do projektu p. Eugenjusza Milewskiego, to każdy powinien przyjąć go z zapachem; albowiem tak samo jak i w projekcie „Koła Najmłodszych“ i tu tkwi wielka myśl, wielki i idealny cel. Bardzo by mi przyjemnie było jeśliby (o czem zresztą jestem przekonany) Sz. Redakcja ten projekt przyjęła.

Ja osobiście jestem dopiero od dwóch miesięcy czytelnikiem „Domu Rodzinnego“ i bardzo go lubię.“

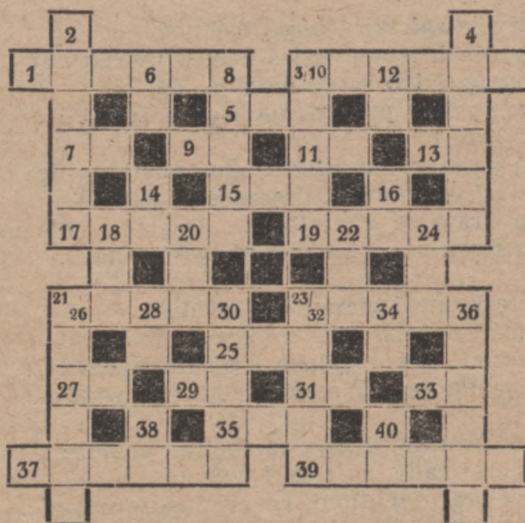
Krzyżówka przez Klemensa Borkowskiego z Kościerzyny.



Znaczenie wyrazów czytanych pionowo: 2 Jeden z bohaterów trylogii Sienkiewicza 4 inaczej narzecze 6 miasto francuskie na wybrzeżu morza Śródziemnego 8 gatunek papugi 10 cudzoziemskie określenie znawcy 12 imię żeńskie zdrobniałe 14 wieża przy meczetach mahometańskich 16 imię świętego z VIII w., wnuka Karola Martela, który odegrał ważną rolę za Karola Wielkiego i Pepina. 18 imiona szeregu książąt belgijskich panujących od X do XIII w. 20 zwierzę z rodziny jeleni 22 imię największej królowej polskiej 24 mieszkania pszczoł (wspak) 26 taneczna zabawa 28 posunięcie w stopniu 30 i 32 litery alfabetu najmniej używane 34 przestrzeń zarośnięta drzewami.

Znaczenie wyrazów czytanych poziomo: 1 strzelba z szeroką lufą 3 przemiana chemiczna 5 przymiotnik określający kobietę lubiącą dobrze czynić 7 środkowa i najbardziej wyniesiona część Peloponesu 9 stan przejścia organizmu w stan zupełnego spokoju 11 prawy dopływ Wisły 13 roślina włók. 15 przysłówek 17 prezent lub wrodzony talent 19 łącznik przeciwnostawny 21 część karabinu (2 p. l. mu) 23 skorupiak 25 starożytna łódź 27 bielizna wyrabiana sposobem pończochowym 29 ogród owocowy 31 zamknięty w sobie stan dziedziczny 33 liczba 35 imię męskie 37 inaczej — podaruje.

Krzyżówka ułożył Artur Wister.



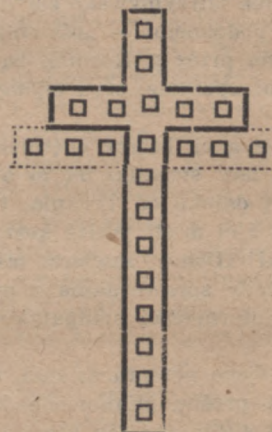
Znaczenie wyrazów poziomych: 1 inaczej przyrząd 3 część południowo-wschodniej dzielnicy w Polsce 5 część ciała 7 zaimek wskazujący 9 przyimek (wspak) 11 nuta w śpiewie 13 litera fonetycznie 15 wierzba 17 starożytny przyrząd do rozbijania murów 19 miasto we Włoszech zburzone za czasów Hanibala 21 trąba powietrzna 23 żołnierz należący do pułku inżynierii wojskowej 25 imię żeńskie zdrobniałe 27 litera fonetycznie 29 pytańnik (wspak) 31 nuta 33 zaimek osobowy 35 miasto w Prusach Wschodnich 37 człowiek obdarzony niezwykłą siłą, który czyni sobie z tego zawód 39 przyprawa kuchenna.

Znaczenie wyrazów pionowych: 2 popęd i gust do jedzenia 4 imię jednej z bohaterek trylogii Sienkiewicza 6 nuta w śpiewie 8 miara 10 mieszkanie jednego z państw europejskich 12 przyimek 14 litera fonetycznie 16 (wspak) i 34 rzeka we Włoszech 18 miara powierzchni 20 tytuł turecki 22 gatunek papugi 24 fabryki miodu 26 zgłoszenie 28 litera fonetycznie 30 miasto w poł. Francji 32 nazwa publicznego ogrodu w Warszawie 36 naczynie kuchenne 38 głos wydawany przez owce 40 rzeka na Syberji.

Rozwiązanie zadań w Nr. 27.

Krzyżówka Eugenjusza Murowickiego: 1 Grunwald i gajowy 2 małżonka i mistrz Ulryk 3 Jagiello 4 osady i oni 5 lubo i len 6 miło ma 7 wał 8 kir i koc 9 na 10 okno 11 Warszawa i Wrocław 12 czub 13 papier 14 ul 15 jar 16 ojczyzna 17 ojciec 18 krawcowa 19 grot 20 oko 21 guz 22 pop 23 Pac 24 Ema 25 arab 26 Deo 27 waleczny 28 ryk 29 okratowany.

Krzyżówka B. Brody: 1 Anglja i Australja 2 Abi-synja 3 pa 4 ty 5 jaszczury 6 Malta 7 Po 8 kraj 9 Ararat 10 lama 11 Awu 12 ule 13 Estonja 14 lawa 15 as i Awa 16 Marsylja 17 Labau 18 Alpy 19 Etna 20 tryb 21 agronomia 22 bas (wsp.) i Awa 23 no 24 Wieliczka 25 ar 26 Kichi 27 obóz 28 on 29 twa i ale 30 Loo i El (wsp.) 31 mewa 32 to.



Rozwiązanie tajemnicy krzyżyka.

Rozwiązanie wykonała:
Marja Szydłowska.

Ramiona krzyżyka przesunięte zostały o jeden brytancik w górę ku wierzchołkowi, następnie na końcach ramion odcięto po jednym brylańcie.

Nadesłali rozwiązania zadań z 26 i 27 nr. z Torunia: Bitoński Adam, Hupenthal Karol, Jankiewiczówna Wanda, Jankowski Bogdan, Kińce Jan, Menzel Czesław, Perlińska Kornelja, Paszyńska Kazimiera, Padacz Władysław, Rozum Jan, Szubraczyński Józef, Sobolewska Wanda, Sobolewski Zbigniew, Szydłowska Marja, Sroczyński Józef, Urbański Bronisław, Wister Artur i Zawacka Klara, Lindau Olgierd.

Z prowincji: Fr. Grzela z Otłoczyna, Lipińska Marja z Nowogomiasta, Mówka Władysław z Wielkich Bałówek, p. Lubawa, Milewski Eugenjusz z Kowala.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2-4, w środy i czwartki od 9-11.